

WIERZENIA

o chowańcu, farmazonach, planetnikach, miesięcznikach i błędach.

Jeśli jakiemu człowiekowi dobrze się powodzi, jeśli mu interesa udają się, bez względu na to, czy uczciwym, lub nieuczciwym sposobem, zaraz zazdrośni sąsiedzi mówią iż człowiek ten ma „chowańca“. Chowaniec jest to chłopczyk maleńki; mieszka zwykle w mysiej norze; je za parobka, ale za dziesięciu robi, a dobrą radą gospodarzowi we wszystkim pomaga.

Są osobni chowańcy do pasieki, (specjaliści) do gospodarki rolnej, do młynów wodnych i do młynów parowych. Obcym rzadko kiedy widzieć się daje. Gospodyni musi mu codziennie dać miskę gotowanej kaszy, lecz niesolonej, gdyż zaraz się mści. U pewnego gospodarza był chowaniec i dziewczka wiedziała o tem. Raz ze zbyt ków wrzuciła do miski z kaszą kawalek soli. Kasza pozostała nietknięta. Lecz w nocy tak zbił chowaniec dziewczkę kijem, że dziewczka przestraszona uciekła ze służby i więcej nie wróciła, chociaż miała służbę bardzo korzystną.

Chowańca można mieć takim sposobem: Weź jajko od czarnej kury i od czarnego kuguta i noś go przez dziewięć dni pod pachą. Po dziewięciu dniach wykluje się z jajka chowaniec (na przedmieściach Lwowskich nazywają go „inkluzem“). Jest to duch nieczysty, mały dyablik, z którego później dyabeł wyrasta.

Farmazoni mają także takiego chowańca, tylko już mędrszego; chodzi on w czerwonej czapce i w polskim ubraniu. Pali fajeczkę na krótkim cybuszku i przebywa po większych folwarkach, lub w fabrykach, osobliwie w parowych młynach. Farmazoni są to ludzie bogaci, najczęściej fabrykanci, lecz niema im czego bogactw ich zazdrościć, bo ich dusze już za życia należą do dyabła. Farmazoni chcą uchodzić za ludzi uczciwych i robią nieraz wiele dobrego, lecz wszystko robią dla sławy, by o nich dobrze mówili. Dla zamydlenia oczu poczciwym ludziom. chodzą nawet do kościoła, lecz się nie modlą. Kto chce zostać farmazonem, musi jechać do jakiegoś miasta w Niemczech. Tam mieszka najstarszy farmazon. Jest to szatan w postaci człowieka i z innymi ludźmi bardzo grzecznie rozmawia, nawet przez myśl nie przejdzie, że to sam dyabeł. Wprowadza on człowieka całkiem nagiego, tak jak go matka na świat urodziła, do czarnej sali. Tam musi się wyprzeć Pana Boga i wszystkich Świętych, przysiądź, iż nigdy nie pójdzie do spowiedzi, jakoteż iż nigdy nie będzie żałował, iż został farmazonem. Potem wysuwa się z kąta ogromny zielony wąż

i opasuje człowieka od stóp do głów, a najstarszy farmazon maluje jego obraz, a to w tym celu. Czasem trafi się, iż taki człowiek żałuje swego kroku i chciałby się nawrócić do prawdziwej wiary, ale obraz zaraz go zdradzi, gdyż zaczyna blednąć. Tedy ów najstarszy farmazon przebija go nożem. W tej samej chwili człowiek ów bez względu na to, że mógłby być oddalonym od tego miejsca choćby tysiąc mil, zostaje przebity nożem w samo serce i ginie gwałtowną śmiercią. Pewien farmazon żałował, iż wyparł się Boga i poszedł do spowiedzi. Ksiądz wiedząc, kogo ma przed sobą, kazał mu wleźć do święconej wody. Farmazon zanurzył się w wodzie. W tej chwili nóż go uderzył po głowie i skaleczył go. Do serca jednak nie dostał się, bo nóż stracił w święconej wodzie swą władzę.

W sokalskim powiecie jest dwóch ludzi, którzy mają nazwę farmazona. Jeden z nich, prosty szarlatan, mieszka w Komarowej Wolicy i leczy ludzi ziołami i zamawianiem chorób. Ma on więcej pacjentów, niżeli patentowani lekarze, gdyż chłop prędzej takiemu prostakowi uwierzy, niżeli lekarzowi. Drugi z nich jest budowniczy, bardzo uczciwy człowiek i rozumny, dobrze się ma, dlatego przez zazdrość mówią chłopci, iż ma „panicza“.

Nie dziwota na wsi, ale we Lwowie nawet, nazwa farmazona dostała się jednemu z najzacieńszych obywateli, właścicielowi młyna parowego. We młynie tym widują robotnicy „panicza“ w czerwonej czapce z fajką w zębach. Pewien robotnik potrafił go umyślnie, tedy ów panicz tak go codziennie bił, iż robotnik musiał za pracę podziękować.

Gdy farmazon umiera, kona tak długo, dopóki go kto za rękę nie weźmie. Temu zostawia on swój majątek, szczęście i panicza.

W pewnej wsi mieszkała bardzo bogata gospodyni i miała chowańca. W tej samej wsi mieszkał gospodarz, posiadający małe gospodarstwo i młodą żonę. Najał się on jednak za furmana do pana, gdyż wolał jeździć z panem po świecie, aniżeli pilnować gospodarstwa i swojej żony. Odjechał więc furman ze swym panem w dalekie kraje. Żona zostawszy słomianą wdową, bardzo się zmartwiła i poszła do owej gospodyni z prośbą o poradę, za co przyniosła jej kwartę wódki. Baba narwała ziele dziewanny i zaczęła nim kurzyć, zjawił się chowaniec, a baba mu mówi: „Słuchaj mój lubczyku, ja rzucam ziele do kotła, nim ono trzy razy zakipi, masz mi furmana sprowadzić“. Chowaniec zniknął. W tymże samym czasie furman był w polu i zalecał się do żniwiazki Kaśki, a ona nie była mu krzywa, bo furman miał

wielkie złote guziki przy kabacie. Furmana coś gniotło w nogę, zdjął więc but i zaczął z niego wytrząsać. W tem zawiął koło niego wiatr i furmana porwał razem z butem w górę, a drugie dziewczki widząc to, zawołały:

«O jak nasza Kacha
Pokochała gacha,
Popatrzcie się jeno,
Jak on od niej macha».

Furman pomiarkowawszy, iż z nim coś zle, zaczął mówić w duchu: „Kto się w opiekę“. Zaraz tedy wiatr niósł go niżej i postawił go na podwórzcu, nim dziewczanna trzeci raz zakipiała. Furman ubrał się na podwórzcu, a tymczasem baba drugą stroną wyszła. Żona jednak nie przyznała się, jakim sposobem go sprowadziła.

Płanetniki są ludzie, którzy mają władzę rozprawdzać w pewne okolice deszcze, pogodę, burze i grad. W pewnej wsi mieszkał taki płanetnik jeszcze za czasów pańszczyźnianych. W tej wsi nigdy gradu nie było, a deszcze padały tylko wtedy, gdy były naprawdę potrzebne. Trafiło się, iż był asenterunek. Pan oddał syna płanetnika do wojska. Poszedł płanetnik do pana z prośbą, by mu syna nie zapisywał do wojska, ale pan nie usłuchał. Rozżalony płanetnik rzekł tedy: „Jak długo mój syn będzie przy wojsku, dopóty pan nie będzie jadł swego chleba“. Pan się śmiał z głupiego chłopca. Ale gdy zboże dościgło i miały być żniwa, poszedł płanetnik za chatę i gdzieś zniknął. Za chwilę przyszła czarna gradowa chmura i pańskie zboże na pniu zbiło, zaś na chłopskiem ani jedno źdźbło nie złamało się; na drugi rok znowu tak samo. Pomiarkował pan i syna płanetnika wykupił z wojska.

Płanetnicy wogóle nie są złymi ludźmi, a grady zanoszą na lasy, lub za karę niszczą gospodarzowi plon. Nie posługują się wcale złymi duchami, są bardzo pobożni i pracowici. W pewnej wsi mieszkał chłop na wiarę z własną córką. Trafiło się, iż z tejże samej wsi szedł jakiś gospodarz i pod lasem zobaczył czterech płanetników, jak młotami rozbijali ogromną bryłę lodu. Zaciekawiony zapytał, co oni robią. „Robimi grad na twoją wieś, bo tam ojciec z córką na wiarę mieszka“. „O mojeściewy! nie róbcieź mi szkody, cóż ja wam złego zrobiłem?“ „Idźże do domu, po drodze narwij leszczyny i otycz swoje pole, a spiesz się, goń!“ Zaledwie tylko człowiek ów zatoczył swoje pole, jak nie runie grad, (ulewa, deszcz lunie) wymłócił wszystko do szczętu, tylko

na oznaczonym polu gradu nie było. Zaraz tedy porwali go sąsiedzi i zaprowadzili do starszyny. Wójcia się zeszedł i pytali, co to ma znaczyć. Gospodarz tedy opowiedział wszystko, poczem owe niegodne stadło rozpędzili.

Dziwną także własność ma posiadać księżyc w pełni na niektórych ludzi zwanych „miesięcznikami“. Ludzie ci są bardzo nieszczęśliwi. Gdy księżyc w pełni, oni wstają, ubierają się, śpiąc zupełnie, potem wychodzą na podwórze, na ulicę i wyłażą na najwyższe szczyty domów, kościołów, lub innych budynków, chodzą pewną nogą po najbardziej niebezpiecznych miejscach, a potem złażą i idą do łóżka. Rano o niczem nie wiedzą. Podczas takiej wędrówki nie wolno ich wołać, bo mogliby spaść i zabić się. Miesięcznikiem może zostać każdy człowiek, jeśli się bardzo w księżyc wpatrzy, lub śpi do księżycyca.

Nieraz zdarzyło mi się słyszeć, jadącemu na chłopskiej furze: „Ot tu, proszę pana nauczyciela, czepia się człowieka błąd!“ przyczem chłop dotyka się kapelusza i żegna. „Jaki błąd?“ pytam zaciekawiony. Naturalnie, śmiać się przy takich rozmowach nie można, bo chłop nic nie powie, trzeba wierzyć i dziwić się, a nawet potakiwać. „Ot Duch święty przy nas, to nieczysty ludzi opanowuje, aby im zrobić pakość, aby pocziwy człowiek przeklinał, wodzi człowieka po manowcach przez całą noc, dopiero nad ranem obejrzy się człowiek, a on pod swoją wsią — A pek ci mara! — mówi tedy. Najlepszy sposób dla odpędzenia takiego błędu jest obrócić na głowie kapelusz, lub czapkę i przeżegnać się, to czasem nieczysty zleknie się, taj pójdzie na szumy i wichry. Lecz gorszą od nieczystego jest dusza wisielca, który gdzieś niedaleko powiesił się, a dusza jego pokutuje i napada pocziwego człowieka (zwykle spitego jak bela — dopisek). Na wisielca pomoże tylko, jeżeli człek rzuci mu z woza garść siana, lub słomy. Przy sianie tem wygrzewa się dusza wisielca w czasie mrozów,

Rzeczywiście na drodze, zwanej Saporty niedaleko Wareża, był przez długi czas opalony pień starej wierzby, na której miał się ktoś powiesić. Każdy chłop, jadąc tą drogą, rzucał koło wierzby garść słomy, lub siana.

Podobny błąd czepia się ludzi na polu, zwanem Szczutków we wsi Hulcze w powiecie Sokalskim. Lecz o tem miejscu jest inne podanie.

„Może przed dwustu laty, było tu miasto Szczutków. Mieszkańcy tego miasta bardzo grzeszyli, więc Pan Bóg ich ukarał, iż się zapadło pod ziemię. Na święta Wielkanocne słyhać, jak

tam pod ziemią biją dzwony. Chłop jeden z Lisek, nazwiskiem Korol, człek nadzwyczaj pobożny, przysięgał się przedemną, iż słyszał jęk tych dzwonów. Miały tam być ogromne skarby, lecz pilnuje je sam dyabeł czarny i on to zwodzi ludzi na bezdroża. Pewien dziad szedł tą drogą o północy, patrzy a dyabeł siedzi na kupie złota. Dziad, znający dobrze swoje rzemiosło, (zebranie nazywają rzemiosłem) uklonił się i prosi o jałmużnę, a dyabeł mówi: „Wszystko będzie twoje, tylko przyjdź tu z procesyą, a nie zapomnijcie niczego“. Dziad pobiegł do księdza i zaraz wyszła procesyą, wzięli ze sobą chorągwie, krzyż, kadzielnicę i świeczki. Podchodzą do dyabła, a dyabeł jak nie wrzaśnie: „A szczytce gdzie? czem będziecie świeczkom knoty obcierać? palcami!“ i zapadł się pod ziemię. Ho, ho! z dyablem nie tak łatwa sprawa“.

Że miejsce to było niegdyś zamieszkałe i była tam jakaś starożytna osada, wskazuje to, że wyorują tam cegły, kule krzemienne, jakoteż krzemienne topory i noże.

Co się tyczy rzucania słomy, to jest powszechnem u żydów. Gdy żyd zobaczy księdza, rzuca za nim z wozu garść słomy lub siana, choćby tylko źdźbło, w nadziei, że wiara chrześcijańska zniknie, jak to źdźbło. Chłopi widząc to, mówią: „A to durne żydy, to nasza wiara tak się rozniesie po świecie, jak wiatr tę słomę roznosi“.

Antoni Siewiński.



Kichanie, świąd i dzwonięcie.

Przy zbieraniu materiałów etnologicznych zwracamy zawsze uwagę i gromadzimy zabobony, zwyczaje, obyczaje, obrzędy i pieśni naszego ludu. Wszystko to dzieje się poza osobą człowieka. Pieśni zaś są wyrazem jego wyobrażeń, uczuć, myśli, sądu i pragnień.

Nie wiem ale, czy który z etnologów zwrócił dotąd uwagę na zabobony, powstałe u ludu z zwykłych objawów fizjologicznych — napływu krwi do oka, uszu lub dłoni i kichania, które, jak wiadomo, powstaje skutkiem silnego podrażnienia błony śluzowej w nosie.

A przecież zabobony te są rozpowszechnione u nas, nietylko między ludem prostym, ale i wśród inteligencji znajdują się jednostki, które również pewną wagę do tych objawów, jako wróżby złego lub dobrego, przywiązują.